

Kontrowersyjnie o łódzkiej bezpiece

Wydawać się mogło, że książka przygotowana pod szyldem IPN będzie wzorem profesjonalizmu i poważnego podejścia do tematu. Tymczasem już w pierwszym zdaniu wstępu czytamy: *„Struktura aparatu bezpieczeństwa w Polsce, a także działalność i postawy ludzi pełniących w nim służbę są od kilkunastu lat przedmiotem prowadzonych przez historyków badań naukowych”*. Czyżby zaledwie od kilkunastu? Szkoda, że piszący te słowa zapomnieli np. o paryskiej „Kulturze”, gdzie ukazywały się znakomite opracowania pokazujące prawdziwe oblicze aparatu terroru w PRL.

Nieco dalej, od nowego akapitu, czytamy: *„Lata 1944-1956 to czas instalowania przez komunistów, z pomocą ZSRS, nowej władzy w Polsce, a jednocześnie intensywnej walki z tymi, którzy się z nią nie zgadzali”*. Takich sformułowań można używać w popularnych publikacjach, jak dawniej mówiono, dla kucharek, a nie w publikacjach naukowych. Nie jest prawdą, że w tym okresie komuniści z pomocą ZSRS „instalowali” nową władzę.

Po pierwsze, użycie słowa „komuniści” fałszywie sugeruje, że mamy do czynienia z ludźmi ideowymi, gdy tymczasem członkowie przedwojennej Komunistycznej Partii Polski w nowej władzy pełnili rolę drugoplanową, lub zepchnięci zostali na margines. Podobnie wielu partyzantów Armii Ludowej również nie było pupilami władzy „ludowej”. Po drugie, to nie „komuniści” z pomocą ZSRS instalowali władzę, ale ZSRS z ich pomocą wprowadzał stalinowski terror do Polski i ekonomiczne uzależnienie, które w rzeczywistości było ukrytą formą kolonialnego wyzysku przez Związek Radziecki.

Po trzecie, forma ZSRS jest moim zdaniem niepoprawna, gdyż do tradycyjnego skrótu ZSRR wprowadza rusycyzm, tj. zamiast „Radzieckich” dostajemy „Sowieckich”. Ale taką pisownię narzucono w IPN i nie można mieć o to pretensji do autorów. Resztę wstępu, proszę wybaczyć, ale pominię. Wyjaśnię tylko, że jedną trzecią jego część zajmują przypisy.

Wydawcą książki jest Oddział w Łodzi Instytutu Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Publikacja ma objętość niespełna pięciuset stron w twardej okładce. Jej treść podzielono na trzy podstawowe rozdziały: 1. *Struktury urzędów bezpieczeństwa publicznego w województwie łódzkim w latach 1945-1956*, 2. *Obsada kierowniczych stanowisk urzędów bezpieczeństwa publicznego w województwie łódzkim (zestawienie tabelaryczne)*, 3. *Noty biograficzne kadry kierowniczej urzędów bezpieczeństwa publicznego w województwie łódzkim*. Autorem pierwszego rozdziału jest Robert Rabiega, drugiego - Robert Rabiega i Joanna Żelazko, trzeciego - Joanna Żelazko i Robert Witak, którego rolę określono słowem „współpraca”. Nie wyjaśniono jednak, na czym ta rola polega i dlaczego nie jest współautorem całości, skoro tworzył największy rozdział zajmujący prawie połowę publikacji (?). Końcowe strony poświęcono na zamieszczenie kilkunastu skanów dokumentów i zdjęć.

Podobny jak we wstępie sposób infantylizowania historii znajdujemy w dalszej części książki. Drugi akapit pierwszego rozdziału zaczyna się słowami: *„Tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej komuniści przystąpili do tworzenia administracji i organizowania życia politycznego wokół Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Nie byłoby to możliwe bez sowieckiego wsparcia, ponieważ wpływy i znaczenie komunistów w Łódzkiem, podobnie jak w całym kraju, były nikłe.”* W tym miejscu nasuwa się pytanie, dlaczego p. Rabiega nie napisze wprost, że PPR była strukturą stworzoną przez Komintern, gdzie podstawową wartością członków było ślepe posłuszeństwo poleceniom z Moskwy? Poza tym, dlaczego tak enigmatycznie przedstawia fakt, że po wojnie po prostu było bardzo niewielu chętnych do bycia pachołkami Moskwy? Tzw. „komunistów” brakowało, dlatego sięgano do osób o podejrzanym przeszłości, do analfabetów, czy też uzależnionych od alkoholu.

Najciekawszy i najobszerniejszy jest trzeci rozdział pt. „Noty biograficzne kadry kierowniczej urzędów bezpieczeństwa publicznego w województwie łódzkim”. W oparciu o zachowane w archiwum IPN dokumenty, głównie akta osobowe, przedstawiono w kolejności alfabetycznej sylwetki 324 osób odpowiedzialnych za wprowadzanie sowieckiego terroru. Notki każdej z nich podzielono na następujące elementy: „*data i miejsce urodzenia*”, „*przynależność partyjna*”, „*działalność w latach 1939-1945*”, „*awanse*”, „*przebieg służby*”, a ponadto w wielu przypadkach są jeszcze „*uwagi*”.

Pierwszym przedstawionym funkcjonariuszem jest Stanisław Achramowicz. W uwagach przy jego nazwisku czytamy, że we wrześniu 1951 roku został zwolniony dyscyplinarnie ze służby. Podobne wpisy o dyscyplinarnych zwolnieniach znajdujemy przy takich funkcjonariuszach jak Wacław Baśko, Lucjan Eugeniusz Biniek, Marian Bryk, Roman Budziarek, Adam Chmielewski, Antoni Cieśla, Józef Czaplicki i wielu innych. W przypadku Czaplickiego wyraźnie stwierdzono, że „*część oskarżeń dotyczyła stosowania „niedozwolonych metod śledczych” przez podległych mu funkcjonariuszy UB. Został uznany za winnego i zwolniony ze służby*”. Wobec tego czytelnik może dojść do wniosku, że Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi był instytucją przestrzegającą regulaminów i z szacunkiem odnoszącą się do aresztowanych...

Franciszek Adrian to funkcjonariusz, którego notkę jako drugą zamieszczona w książce. Już w pierwszym zdaniu znajduje się błąd, bo jeśli ubowiec urodził się w Kotuszowie to ta wieś znajdowała się w gminie Niewierszyn, obecnie gmina Aleksandrów w województwie łódzkim. W Niewierszynie podczas okupacji niemieckiej funkcjonowała silna placówka komunistyczna. Ale błędne zapisanie nazwy tej wsi potraktujmy jako drobną literówkę. Dalej w książce zaskakują znacznie poważniejsze błędy, nieścisłości, braki...

Tomaszowianin Ignacy Kielbasiński był jednym z najdzielniejszych partyzantów Armii Krajowej. Walczył w oddziałach „Mściciel”, „Trojan”, „Wicher” i w 25 pułku piechoty AK. Od lutego 1945 roku służył w Miejskim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Tomaszowie Mazowieckim. W uwagach przy jego notce podano pseudonimy, jakich używał w partyzantce oraz napisano, że został zwolniony jako osoba nie nadająca się do pracy w UB. Z tekstu można przypuszczać, że zdradził Armię Krajową i przeszedł na stronę stalinowców. Pokazują go chyba w gorszym świetle, niż innych funkcjonariuszy stalinowskiego systemu terroru. Tymczasem do UB wstąpił on z polecenia dowództwa Okręgu Łódź. Służąc tam chronił i wspierał kolegów akowców. Autorzy książki nie wiedzą, że służył dalej bezpiecie jako TW „Listopad”. Jednak jego raporty, przynajmniej te które poznałem, dowodzą, iż dalej chronił byłych żołnierzy AK, a uwagę ubowców kierował w nieistotne rejony. Swojej roli nie ukrywał przed kolegami. Gen. Aleksander Arkuszyński ps. „Maj” wspominał, że jego zeznania uratowały go przed stalinowskim sądem. Funkcjonariusz UB zeznający na korzyść oficera AK to rzecz niebywała, ale raczej nie dla historyków z łódzkiego IPN.

Uwagi przy notce Henryka Piętka są wyjątkowo obszerne. Czytamy w nich, że w grudniu 1997 roku Prokuratura Wojewódzka w Piotrkowie Trybunalskim wydała akt oskarżenia przeciw Henrykowi Piętkowi, Tadeuszowi Molendzie i Eugeniuszowi Gabrysiakowi. (W książce jest notka tylko tego pierwszego). Oskarżono ich o znęcanie się nad członkami nielegalnej organizacji harcerskiej „Mała Dywersja”. Pośród pięciu pokrzywdzonych wymieniono Jerzego B., więc każdy czytelnik może potraktować tego człowieka jako bohatera. Tymczasem specjaliści z IPN pominęli fakt, że to on spowodował rozbiecie „Małej Dywersji” i nadzwyczaj chętnie zeznawał przeciwko swoim kolegom oraz koleżankom. W konspiracji próbował działać przez 5 tygodni, natomiast przez kilkanaście kolejnych lat był nadzwyczaj cennym i przebiegłym agentem działającym pod kryptonimem TW „Henryk”. Nie napisano, że o procesie przed piotrkowskim sądem, czy raczej jego parodii, film dokumentalny pt. „Po całym ciebie” nakręcił Grzegorz Królikiewicz.

Joanna Żelazko nie po raz pierwszy kreuje agenta Jerzego B. na bohatera. W styczniu 2012 roku na łamach miesięcznika „Ziemia Łódzka” w artykule pt. „Konspiracja młodzieżowa po 1945 roku” również pominęła jego nadzwyczaj gorliwą działalność agenturalną. Nawiasem mówiąc, w 2013 roku łódzki IPN odmówił wykreślenia Jerzego B. z zasiadania we władzach Klubu Historycznego im. Stefana Roweckiego "Grota" w Piotrkowie Tryb.

W notce Franciszka Smolarka napisano, że 1 sierpnia 1948 roku został on na własną prośbę zwolniony ze służby. Czy to jednak nie jest ten sam funkcjonariusz, który zginął w obławie na Ludwika Danielaka?

Być może dla większości czytelników książka „Struktury i kadra kierownicza Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w województwie łódzkim w latach 1945-1956” będzie cenną i wartościową publikacją. Ale dla osoby takiej jak ja, która rozmawiała z wieloma osobami torturowanymi przez UB, której dziadek został za działalność antykomunistyczną skazany na karę śmierci, ta książka jest nie do zaakceptowania. Przeinacza prawdziwe oblicze bezpieki w okresie stalinowskim. Nie ma w niej wspomnień osób katowanych w ubeckich kazamatach, brakuje też informacji o prowokacjach, zbrodniach, czy podszywaniu się pod oddziały antykomunistycznego podziemia. Nie rozumiem, jak z założenia można unikać przesłuchiwania żyjących jeszcze wielu ubowców?!

Dla przykładu podam sprawę „studni śmierci”, bo o niej nie dowiecie się z książki łódzkiego IPN-u. W latach PRL-u krążyła w Piotrkowie przekazywana z ust do ust wiadomość o zasypanej studni przy ulicy Sienkiewicza 10, na dnie której spoczywają zwłoki zamordowanych żołnierzy antykomunistycznego podziemia. Dziesięć lat temu, w 2008 roku, gdy rozpoczęto prace budowlane przy sali sportowej obok dawnego budynku UB, wówczas środowisko żołnierzy Armii Krajowej na czele z gen. Stanisławem Burzą-Karlińskim apelowało do łódzkiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej o zbadanie terenu. Prośby zostały całkowicie zlekceważone. Posłużono się absurdalnym argumentem, że nie ma dokumentów potwierdzających to przypuszczenie.

W 2016 roku piotrkowianin Piotr Radziszewski powrócił do sprawy. Zaczął pisać pisma do różnych instytucji, rozmawiać z ludźmi, szukać dokumentów i starych map. Wreszcie udało mu się nawiązać kontakt z Wojciechem Łuczakiem z Fundacji „NIEZŁOMNI” ze Szczecina oraz Dariuszem Szymanowski z Fundacji „Honor, Ojczyzna” im. mjr. Władysława Raginisa. Obaj na własny koszt przyjechali do Piotrkowa w styczniu 2018 roku. Już po kilku minutach pracy z nowoczesnym georadarem na ekranie pojawił się obraz wskazujący, że na głębokości 2,80-3 metrów mogą znajdować się ludzkie szczątki. W tym miejscu jest szkolny parking, więc samochody parkują na szczątkach pomordowanych, a dzieci obok przechodzą do szkoły...

Informacja o odnalezieniu „studni śmierci” zaraz przekazana została do dyrektora łódzkiego IPN-u Dariusza Roguta. Ale choć minęły już dwa lata, to w tym czasie nie zrobił on nic, żeby sprawę wyjaśnić i tym samym pokazać prawdziwe oblicze stalinowskiego aparatu terroru. Prawdziwe, a nie tak wygładzone jak w książce Roberta Rabiegi i Joanny Żelazko!

Paweł Reising